



TANIEC Z ELVISEM

PEGGY
BROWN

TANIEC Z ELVISEM

PEGGY
BROWN

Wersja Demonstracyjna



PSYCHOSKOK

Peggy Brown
„Taniec z Elvisem”

Copyright © by **Peggy Brown**, 2021
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**
Korekta: „**Dobry Duszek**”, **Bogusław Jusiak**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**
Ilustracje: © **sakkmesterke** – **stock.adobe.com**
Skład ePub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-841-7

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Dla Kwoczki, która zawsze uważa,
że jest zbędnym balastem w moim życiu.*

Rozdział 1

POKUTA czy POKUSA? Różnią się od siebie tylko jedną głoską. Tylko jedna litera: „t” czy „s”. Zdziwiające jest, jak bardzo te dwa wyrazy są do siebie zbliżone w pisowni... i w wymowie. Nie tylko... Są zbliżone również wypadkowo. Bo czyż POKUTA nie jest skutkiem POKUSY? A POKUSA nie stoi otworem na drodze do POKUTY? Czyż obie nie są względem siebie jak siostry? Jedno dziewczę o imieniu Pokusa – urokliwe, namiętne, pełne seksapilu, wyzwolone, odważne i grzeszne. Dziewczyna, która nie boi się niczego i nikogo. Impulsywna, narwana, gorąca. Przyciągająca kłopoty, wpadająca w tarapaty, za każdym razem niezdająca sobie sprawy, że łąduje się w sytuację ogromnie problemową.

Pokuta – drugie dziewczę, skromnie wyciszone, skarcone i milczące. Ponosząca karę za impulsy i żywiołowość siostry. Cierpiąca i pokutująca za jej grzechy, występki, wysoki.

Czy tak rzeczywiście jest? Czy Pokuta umie się ukorzyć, czy umie posypać głowę popiołem? Czy to jej się uda? Do jakiego stopnia są związane ze sobą? Czy żyją w symbiozie? Czy prowadzą walkę? Zbrodnia i kara. Miłość i nienawiść. Grzech i wstyd. Dobro i zło...

Pokuta i pokusa, a raczej POKUSA i POKUTA, bo w tej kolejności poznamy je od samego początku do samego końca, połączone są ze sobą nierozzerwalnym węzłem, żyją ze sobą jak ogniwa łańcucha. Zerwiesz jedno, a konstrukcja się rozleci. Jest synteza wypadków od miłości do nienawiści. Wszak jedną od drugiej dzieli tylko krok.

Zadziwiające, jak wiele kobiet jest zdolnych wyrządzić krzywdę swojemu kochankowi. Afrodyta nagle staje się Hekate...

To, co do tej pory było najdroższe, najbliższe kobiecemu sercu, staje się bolesnym kolcem, który ropicie i zatrzuwa serce. Upośledza umysł. Infekuje ranę, która staje się coraz bardziej bolesna... krwawi. Zadaje ogromny ból i to staje się trudne do zniesienia. Aby dać upust swoim emocjom, cierpieniu, kobieta ratuje siebie...

Jak kobieta może zostać zniszczona przez mężczyznę? Przez miłość do niewłaściwego mężczyzny? To jest jasnowidztwo, to jest praktyka dla każdej z nas. Miłość jest lekarstwem, ale bywa trującą.

Zobaczyła go w środę, dokładnie pamiętała ten dzień. Środek tygodnia, napięte do granic możliwości popołudnie, wypełnione obowiązkami. Przyjechały obie z Dorotą, aby zawieźć dzieci na zajęcia taneczne. Akurat przechodziły koło drzwi wikariatki, gdy on nagle wyszedł. Przypadkiem zasłyszały strzępki wypowiedzi jednej z matek. Widziały, jak obrzucił kobietę spojrzeniem wyraźnie mówiącym, że nie ma ochoty na rozwijanie wątku.

Zbliżał się czas składania aplikacji do szkół średnich i potrzebny w tych dokumentach był podpis proboszcza. Dorota zapytała:

– Szczęść Boże, czy ksiądz może podpisać dokumenty do szkół? Potrzebujemy podpis i pieczęć parafii.

– Niestety nie, tylko ksiądz proboszcz.

– A... to niedobrze.

Na dziedzińcu było prawie pusto, na parkingu stały dwa auta, kościół zamknięty. Spóźnione dzieciaki biegły na zajęcia. Rodzice zajęci byli rozmowami w korytarzu szkoły. Julita w tym czasie przyglądała się z bliska mężczyźnie. Ubrany był w czarną sportową bluzę i jeansy. Rozmawiając z Dorotą, pochylony był w jej stronę i głęboko patrzył w oczy.

– A my się jeszcze nie znamy... – wyskoczyła nagle z tekstem ni z gruszki, ni z pietruszki. – Mam na imię Julita. – Mówiąc to, podała mężczyźnie rękę.

- Błazej, miło mi – odpowiedział, wyciągając dłoń na przywitanie.
- A to moja przyjaciółka Dorota – ciągnęła. – Jesteśmy nauczycielkami w polskiej szkole...
- O, to tym bardziej miło mi panie poznać. – Uśmiechnął się.
- Czy w sobotę będzie ksiądz na zajęciach? – spytała Dorota. – Bo rozumiem, że w tym roku będziemy mieć zajęcia katechetyczne?
- Tak, będę uczył religii i będę przygotowywał dzieci do pierwszej komunii.
- To świetnie, bardzo potrzebujemy księdza tutaj – dodała.

Oczy mu zabłysnęły i właśnie w tej chwili Julita zobaczyła w nich to, co chciała zobaczyć. Wyczuła i już wiedziała, że jest to coś, czego szukała, pragnęła i do czego dążyła przez ostatnie dwa lata. Niebieskie jak niebo oczy zmroziły ją na chwilę, ale błysk w żrenicach był silniejszy od zdroworozsądkowego myślenia.

Potem przyszła sobota, parę razy wymienili opinie i spostrzeżenia. Obserwowała go. Patrzyła, jak jest ubrany, jak się porusza, jak rozmawia, jak trzyma filiżankę z kawą. Pamiętała pierwszą opinię o nim, jaką uraczyła ją przyjaciółka: „Olbrzym o gołęmbim sercu, któremu brakuje swojego zdania, ale ma piękne, zadbane dłonie”.

Przyszła niedziela, a z nią kolejne przeżycia. Obie z Dorotą i dziećmi pojechały na mszę świętą o godzinie 10. Kościół był nabit ludźmi, bo wszyscy zdążyli już wrócić z wakacyjnych wojaży. Wypoczęci, opaleni. Jak zwykle przed nabożeństwem słychać było szepty i rozmowy. Tutaj nikomu nie przeszkadzało takie zachowanie, było ono na porządku dziennym. Znajomi mieli okazję do spotkań właśnie w niedzielę, więc wykorzystywali każdą chwilę na pogawędki, nie zważając na miejsce.

Zadzwiećczał dzwonek na wejście kapłana. Na początku w dumnym orszaku kroczyli ministranci, a wśród nich Piotruś. Za ministrantami podążał proboszcz, a obok... on, odziany w szaty liturgiczne, stąpający wolno i dostojnie. Skoncentrowany na jednym punkcie, skupiony tak, że nic nie było w stanie zakłócić tej koncentracji. Cała

jego sylwetka to był ideał. Ornat na nim powiewał. Mowa ciała podkreślała powagę sytuacji i wręcz krzyczała: „Ja jestem tutaj!”

„Jaki on jest wysoki! – pomyślała Julita. – Proboszcz przy nim jest taki mały, chowa mu się pod ramię. Kurczę, zajełście przy stojny gość. Mógłby kobietę otoczyć swoimi niedźwiedzimi ramionami, ścisnąć tak mocno, a jednocześnie bezpiecznie. Przy nim mogłaby czuć się bezpieczna”.

Z uwagą wsłuchiwała się w jego słowa, nie spuszczać oka z obiektu swoich zainteresowań. Wyłapała, że trzy razy uśmiechnął się do niej, gdy zlokalizował, gdzie siedzi. Julita oszalała, kiedy usłyszała, jak śpiewa. Dźwięk, moc i tembr jego głosu sprawiły, że nogi ugięły się jej w kolanach. Zamknęła oczy po to, aby słyszeć tylko ten głos... Tylko na nim pragnęła się skupić. Od dawna nie słyszała, aby jakiś mężczyzna śpiewał tak zmysłowo. Nie chciała otwierać oczu, aby nie stracić niczego z tego, co słyszała.

Czuła na swoich plecach ciężki oddech przyjaciółki, która niczym anioł stróż czuwała nad nią. Po przeżyciach ostatniego roku Dorota drżała nad nią i nad sobą, bojąc się powtórki z rozrywki. I chociaż podczas wspólnych wakacji Julita obiecała, że nie wejdzie dwa razy do tej samej rzeki, to Dorota doskonale wiedziała, iż dziewczyna jest zdolna do najbardziej szalonych występów. Mimo zapewnień, deklaracji, przyrzeczeń czuła, że ten dzień zbliża się wielkimi krokami. W najśmielszych snach jednak nie sądziła, że to wydarzy się tak szybko.

Kiedy wziął gitarę do ręki, obie dziewczyny spojrzały na siebie porozumiewawczo.

– Patrz na reakcje proboszcza – powiedziała Dorota. – Szlag go trafi.

Rzeczywiście, ksiądz proboszcz znacznie poczerwieniał na twarzy, zaczął wywracać oczyma i głupio się uśmiechać. Julita doskonale знаła te nerwowe symptomy. Czuł się zagrożony. Obserwował swoich parafian i wiedział, że ten młody wikary jest dla niego zagrożeniem. A wikary grał... Grał na gitarze i śpiewał.

Ludzie byli zachwyceni, dzieci klaskały i bawiły się przy dźwiękach pieśni: „Maryjo, Maryjo, Maryjo... idziemy górami, polami, lasami”. Skradł serca ludzi podczas swojej pierwszej mszy. Parafianie wstali i bili brawa. Julita i Dorota klaskały z innymi w rytm muzyki.

Im mocniej i dobitniej wikary grał i śpiewał, tym mocniej i intensywniej masował swoje łyse czoło i zatrwożone skronie proboszcz. Skręcał się na swoim krześle w bólach zazdrości i niezadowolenia. Przyjaciółki obserwowały to i nabijały się z niego.

Julita nie mogła oderwać od duchownego wzroku, syciła swoje oczy jego widokiem, obserwowała gesty, patrzyła na dłonie, ruchy głowy, usta...

„Jak taki facet może być księdzem? Przecież on się marnuje pod tą sutanną”.

Wtedy upewniła się w swoim postanowieniu. Choć właśnie wtedy powinna zdusić w zarodku tę kuszącą myśl. Zniszczyć, zmiażdżyć, zakopać, zalać w momencie pojawienia się.

Zwyciężyła pokusa... jak zawsze... Kobieta nie byłaby sobą, gdyby nie posłuchała węża. Jest w końcu potomkinią Ewy – tej, która jako pierwsza dała się skusić.

Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, co chce zrobić. Nie pamiętała o tym, jak wiele ma do stracenia, nie pamiętała o tym, że jeszcze parę miesięcy temu tak bardzo cierpiała.

Dźwięki gitary i ten głos były jak głos trąby jerychońskiej, a ona poczuła, że ma misję do spełnienia... Proroctwo objawiło się w pełnej krasie. Ze mszy świętej wyszła w stanie hipnozy.

Parę razy spotkali się w szkole, kilkakrotnie wypili razem kawę w pokoju nauczycielskim. On przychodził do jej klasy na zajęcia z religii. Zawsze oficjalnie, grzecznie, kulturalnie. Aż nadszedł Dzień Edukacji Narodowej, powszechnie nazywany dniem nauczyciela. W dniu 14 października w polskiej szkole odbyła się uroczysta akademii. Julita, jako szkolny i zawodowy

konferansjer, w tym czasie prowadziła wszystkie imprezy, bale, dyskoteki i akademie. Ta akurat połączona była z zaprzysiężeniem pierwszoklasistów. To był jej dzień i doskonała okazja, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Dla niej to było małe piwo przed śniadaniem, brylowała na scenie z mikrofonem i czuła się jak ryba w wodzie. Była do tego stworzona. Miała tego świadomość. Może właśnie to, że oboje lubili występy przed publicznością, pociągnęło ją do niego.

Dzieciaki były zachwycone, rodzice wzruszeni, a Julita, widząc jak on patrzy na nią, rozkręcała się coraz bardziej. Widziała, jak usiadł na stole.

„Czy księdzu wypada siedzieć na stole? Przecież ten mebel służy do innych celów...”

Wikary patrzył na nią, a ona kontynuowała konferansjerkę, co przychodziło jej z łatwością, bo od zawsze wykazywała ogromną odwagę cywilną. Nigdy nie bała się powiedzieć dobitnie tego, co myśli i uważa.

W dalszej części akademii poświęconej nauczycielom w programie przewidziano uroczyste wręczenie kwiatów i życzenia. Julita poprosiła go o pomoc, mówiąc:

– Czy ksiądz wikary mógłby poprosić do nas panią Krysię?

– Tak, oczywiście. A gdzie ona teraz jest?

– U siebie w sali. – I zwracając się niby do wszystkich zgromadzonych, skierowała te słowa do niego: – Proszę księdza o pomoc, bo dzisiaj jest ksiądz jedynym rodzyńkiem w naszym babskim gronie. Dlatego proszę zrobić naszemu kapłanowi miejsce, aby mógł się do nas tutaj dostać. Nasz nowy katecheta jest tak niskiego wzrostu i tak mało widoczny, że nie powinno być z tym żadnego kłopotu – zażartowała.

– O tak! – odkrzyknął radośnie.

Akademia się zakończyła. Po uroczystościach zarząd szkoły po raz pierwszy w historii zorganizował dla swoich pracowników wyjście do pubu. Na tę imprezę zaproszony był również wikariusz.

Współpracownicy umówieni byli na 19. Przyjaciółki przyjechały jednym autem, zaparkowały na placu kościelnym. Kilka dziewczyn było już na dziedzińcu, który od zawsze stanowił miejsce zbiórek. O 18.50 grupa ruszyła w kierunku pubu.

Atmosfera angielskich pubów wszędzie jest taka sama. Tabu-ny facetów łożących piwo, przekrzykujących się na zmianę, do tego pomieszczenia zadymione oparami unoszącej się nikotyny. Akurat te klimaty nigdy Julity nie wciągnęły.

Tego wieczoru zainspirowała ją dekoracja na ścianie.

„Obrazki z białymi kołnierzykami? Wojna róż czy wyścig szczurów?”

Ponieważ nie miała nic lepszego do roboty, a towarzystwo współpracujących nudziło ją od dobrych dwóch lat, Julita obserwowała z zaciekawieniem te kołnierzyki męskich koszul, pomysłowo oprawione w ciekawe ramki. Nosiła się z zamiarem zostawienia tej pracy. Potrzebowała zmiany. Była znudzona głupotą tych kobiet. Miała w sobie ogromny potencjał, który w tej placówce się wypalał. Jedynym powodem, dla którego dała sobie jeszcze rok, była przyjaźń z Dorotą. Aby wytrzymać ten ostatni rok, musiała znaleźć coś, co pozwoli jej to przetrwać. Potrzebowała świeżej krwi.

Pani Janina zebrała zamówienia od każdej z dziewczyn. Typowo angielskie menu, nie można było poszaleć. Julita zamówiła makaron z serem, bo zawsze to robiła, kiedy nie miała wielkiego wyboru.

Nagle wszedł on... Ubrany w tę samą siwą marynarkę i ciemne jeansy. Rozglądał się niepewnym wzrokiem w poszukiwaniu znajomego towarzystwa. Górował nad wszystkimi swoją sylwetką. Zauważył grupkę szczebioczących kobiet i skierował swoje kroki w ich stronę.

– Dobry wieczór – przywitał się. – O, tutaj jesteście!

– Zapraszamy! – krzyknęły prawie wszystkie równocześnie, z wyjątkiem Julity i Doroty.

Nie mogło być inaczej, usiadł między Julitą a Krysią.

Młodej dziewczynie zamarło na moment serce. Krysia, stara panna mieszkająca na plebanii, była powiernikiem wszystkich księży. Piastowała funkcję gospodyni i do szpiku przesiąknięta była chorą atmosferą parafii.

– To co jemy? – zapytał.

– Ja jem makaron z serem – odpowiedziała Julita. – Proszę, tutaj jest karta dań.

– To może ja zamówię sobie fish and chips – powiedział. – Ta ryba dobrze wygląda.

Zaczął konwersować z Krysią, która szczepiła go w okowy swojej nudnej dyskusji. Dziewczyny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Kobiety z zarządu szkoły dyskutowały nad jakością dań. Janina, jak zwykle, liczyła kasę. Było głośno, a nawet zbyt głośno. Przez cały czas wchodzili nowi klienci, a przy barze panował spory ruch.

Pojawił się kelner z zamówieniami.

– To smacznego! – powiedziała jedna z pań.

– Smacznego – powiedziała Julita do wikarego.

– Smacznego – odpowiedział.

Większość towarzystwa skupiona była na konsumpcji dań. Dało się słyszeć pobrzękiwanie sztućców o talerze. Krysia nie marnowała jednak czasu i prowadziła monolog, kierując słowa do wikarego. Słuchał przez grzeczność, spoglądając od czasu do czasu w lewą stronę. Janina, zawsze szukająca sensacji, niby to kroila krwisty stek, ale przez cały czas zapuszczała żurawia w stronę rozmawiającej pary.

– Doroto, spójrz na Janinę – powiedziała Julita.

– Widzę. Za chwilę zeskoczy z tego krzesła! – zarechotała.

Pani Janina, kobieta, można rzec, światowa, mądra i okrzesała, wszędzie i u wszystkich doszukiwała się intryg. Kochała plotki i parała się ich rozsiewaniem.

Julita, wykorzystując wyjście Krysi, zagadnęła wikarego:

– I co? Rybka smakuje?

– Tak, całkiem smaczna – odpowiedział.

– Widzę, że ksiądz tak bardziej po angielsku...

- To znaczy?
- Fish and chips. Typowe angielskie danie.
- A... bo nie było z czego wybrać.
- Dokładnie tak.
- A pani?
- Ja bardziej po włosku, makaron z serem. Nie jadam frytek.
- I soczek pomarańczowy.
- Tak, zgraliśmy się w temacie.
- Ja dlatego, że mam jeszcze spowiedź, a potem wybieram się na biesiadę do klubu. Dostałem zaproszenie na kiełbaskę.
- Tak, to może lepiej, że zostanie ksiądz przy soku pomarańczowym. Bawarskie klimaty klubu nie wychodzą na dobre.
- Tak ostro?
- Nie wiem, jak będzie dzisiaj, ale na zabawach klubowych towarzystwo lubi „pływać”.
- Rozumiem.
- I jak się ksiądz odnajduje u nas na parafii?
- Fantastycznie. Fantastyczna parafia, fantastyczni ludzie.
- Wszyscy?
- Tak, bez wyjątku.
- A ksiądz proboszcz?
- O! Wspaniały!
- Tak, nietuzinkowy, niesamowita osobowość. Czy zaprosił księdza już do swojej sypialni?
- Jezu, nie! Ja jestem normalny. Proszę, nie przy jedzeniu.
- Oj, przepraszam. Nie sądziłam, że jest ksiądz taki delikatny. Jeśli jeszcze nie zaprosił, po powrocie z Polski na pewno to uczyni.
- Jak to?
- Ale proszę się nie martwić. Na każdą bolączkę znajdzie się rada.
- Bolączkę?
- Tak, u nas na parafii jest ich od groma. Ale ksiądz na pewno sobie poradzi.
- Jestem pozytywnie nastawiony. Niejedno w Polsce przetrwałem.

– To doskonale. Tym bardziej hart ducha będzie pomocny... To wyjątkowe miejsce i wyjątkowi ludzie.

– Wielu już poznałem.

– I wielu jeszcze ksiądz nie zdążył poznać. Jedno, z czego może ksiądz być zadowolony, to warunki mieszkaniowe. Nieczęsto zdarza się możliwość, by mieszkać na takiej powierzchni za darmo. Zwłaszcza w Londynie.

– Tak, mieszkanie mam ładne. W kraju miałem tylko jeden pokój, a zimą było tak mroźno, że poduszka przymarzała do ściany.

– Tutaj będzie miał ksiądz gorącą atmosferę. Klimat tropikalny wręcz.

– To jakaś aluzja?

– Nie, stwierdzenie faktów. Proszę jeść, bo księdzu ryba do reszty wystygnie.

Julita przerwała dyskusję, zdając sobie sprawę, że rybka połknęła haczyk. Doskonale wyczuła, że zaintrygowała gościa na tyle, iż to nie będzie ich ostatnia wymiana zdań. Widziała jego reakcję i już wiedziała, że zechce dowiedzieć się czegoś więcej i chętnie będzie kontynuował temat. Przerwała w najbardziej ciekawym dla niego momencie, zostawiła go samego z domysłami i niedopowiedzeniami.

Była absolutnie pewna, że lubił kobiety oraz ich towarzystwo. Wyłapała jego spojrzenie, gdy wszedł do pubu. Wiedziała, że usiadzie obok niej. Specjalnie wcześniej ściągnęła swoją szarą marynarkę po to, aby siedzieć w czarnej bluzce odsłaniającej ramiona, dekolt i plecy. Umiała podkreślić swoje walory. On był wzrokowcem. Rozmawiając z nim, widziała, jak wciąga nosem zapach jej perfum, który zawsze był jej atutem. Lubiała pachnieć i skrapiała się nimi, odkąd pamiętała. Zawsze też nosiła przy sobie butelkę swoich ukochanych pachnideł. Jako kobieta wywarła na nim ogromne wrażenie.

– Dobrze, drogie panie, ja będę się powoli zbierał – powiedział.

– Dziękuję za wspólne świętowanie. Mam jeszcze umówioną spotkanie, a potem wybieram się na biesiadę do klubu.

– O! Tak szybko ksiądz nas opuszcza? – padło z grupy.
– Tak, do zobaczenia w szkole. Z Panem Bogiem. – To mówiąc, uklonił się i wyszedł.

Julita spojrzała w kierunku jego oddalającej się sylwetki. Gdy szara marynarka zniknęła za szybą, rozmarzyła się. Z transu wyrwał ją głos Janiny:

– I co?

– Co i co?

– Czego ciekawego się pani dowiedziała, pani Julito?

– O! Pani Janino, obowiązuje tajemnica spowiedzi.

Dorota parsknęła śmiechem, a Julita uśmiechnęła się czarująco do pani Janiny i reszty kobiet z zarządu, mówiąc:

– Ale mogę powiedzieć coś bardzo istotnego, co na pewno wam się przyda... – zaczęła.

– Co takiego? – zapytały razem pani Janina i pani Stasia.

– Ksiądz wikary bardzo lubi szarlotkę... Hmm... To jego ulubione ciasto... Tak więc na dyżur z kawą możecie piec specjalnie dla niego. Będzie uradowany.

W oczach pani Janiny pojawiło się wielkie rozczarowanie. Natomiast pani Stasia wiadomość tę przyjęła z zachwytem.

– Jej... Dorota, idziemy stąd. Męczy mnie atmosfera tego miejsca.

– Wyjdziemy pierwsze? – odpowiedziała pytaniem przyjaciółka.

– Pierwszy wyszedł księżulek.

– Poczekajmy jeszcze trochę, za chwilę będzie deser.

– Deser można zjeść w domu.

– Proszę...

– OK. Po deserze wychodzimy.

Pani Janina zebrała zamówienia na desery. Różne gusta, różne słodkości. Do pubu wchodzili nowi goście i zrobiło się ciasno.

„Sobota wieczór. Anglicy świętują weekend. Czas zacząć świętowanie na swój sposób. Obowiązek zawodowy wypełniony”.

– Doroto, wychodzimy.

– Dobrze.

Dziewczyny się pożegnały. Julita nigdy nie lubiła dawać i otrzymywać buziaczków na powitanie i pożegnanie. Uważała to za akt nieszczerości i zawsze takie gesty nazywała judaszowym pocałunkiem, czym doprowadzała przyjaciółkę do łez.

Wyszły na ulicę, przyjemny chłód smagał po twarzy. Po chodnikach przetaczały się grupki osób, niektóre pary były wystrojone. Przy głównej ulicy mieściły się kluby, restauracje, kawiarnie. Dało się zauważyć młode dziewczęta kuso ubrane, niektóre prawie w samych halkach. Mieszanka towarzystwa. Wracający z pracy lub spieszący do niej. Spory ruch uliczny. Koło fontanny zawsze gromadziły się tłumy, ludzie biegnący na pociąg do stacji albo wracający z podróży. Ktoś zabrał psa na spacer. Jakaś matka pchała wózek z płaczącym dzieckiem, które o tej godzinie akurat nie chciało spać.

Przyjaciółki weszły na plac kościelny, na którym rozstawiony był grill, a na nim resztki wędlin. Przy drzwiach dostrzegły wikarego, ale już w bluzie sportowej z kapturem. W ręku trzymał papierowy talerzyk z kiełbasą.

– O! Znowu się spotykamy! – zawołał w kierunku dziewczyn.

– Jak miło, prawda? – odpowiedziała Julita.

– A panie już po imprezie?

– My, proszę księdza, po... ale i przed. Jedziemy na afterparty...

– To znaczy...?

– Zmieniamy dzielnicę i klimaty. Możemy księdza zabrać ze sobą.

– Ojej, ale ja już mam kiełbasę... – Pokazał swój talerzyk z zawartością.

– To smacznego! – zawołała Julita. – Udanej zabawy w bawarskich klimatach.

Dziewczyny wsiadły do samochodu i Julita uruchomiła silnik. Pomachała wikaremu przez szybę. Odmachnął jej impulsywnie.

Tak zakończył się październikowy wieczór... Wracając do domu, Julita myślała o tym wszystkim, czego doświadczyła tego dnia.

„Czego nauczył mnie ten dzień. Przed czym mnie ostrzegł? Co zabrał? Co dał?”

Kolejne dwie soboty minęły w spokojnej, miłej atmosferze. Kilka razy rozmawiali ze sobą, wymienili uśmiechy. Siedzieli obok siebie podczas dyżuru z kawą. Każdą wypowiedź, każde zdanie analizowała w swojej głowie, rozkładała na frazy i sylaby. Przypominała sobie wyraz jego twarzy i oczu niebieskich jak niebo.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Spis treści

Rozdział 1.	5
Rozdział 2.	18
Rozdział 3.	37
Rozdział 4.	78
Rozdział 5.	127